

0.500

Rok XI.

Sierpień, 1936

Nr. 8.



Cena N-ru pojed. 20 gr.

Pren. roczna 2 zł.

## TREŚĆ NUMERU

Krótkie sprawozdanie [z dorocznego Zjazdu Delegatów i Delegatów Zgromadzeń Tercjarskich w Polsce. — O jakżeś cudna! (wiersz) — Nieco o pobożności. — Franciszek Filibert. — Trzy drogi doskonałości. — Gawędy Ojca Kapistrana. — Czego nam dzisiaj potrzeba. — Kronika.

**Każdy Polak powinien przeczytać!**

### „Niebezpieczeństwo żydowskie”

H. WILDECKIEGO

Książka ta winna się znaleźć w każdym polskim domu, jak to zalecały (1934) pisma: Kurjer Pozański Nr. 131 Orędownik Nr. 68, Nowy Kurjer Nr. 73, Słowo Pomorskie Nr. 124, Dziennik Poznański Nr. 168, Dziennik Wileński Nr. 228, Głos Rzemieślnika Nr. 36, Prawda Katolicka Nr. 9, Przewodnik Katolicki Nr. 11 1935 itd. itd.

Cena za egzemplarz 1. zł. Z przesyłką pocztową 1,15 zł.

Wysyłka po przekazaniu należności na konto P. K. O. oddział Poznań Nr. 214.332 — Skład główny: Marjan Janicki, Poznań, Kręta 7.

**Przeczytaj — Podaj dalej.**

## W Redakcji Pochodni Serafickiej w Krakowie są do nabycia:

<b>Wzorowa terejarka</b> Stron 210, cena br. 2 — zł., opr.	2'50 zł.
<b>Żywot św. Antoniego Padews. O. Rajnera Gościńskiego</b>	2'— „
<b>Żywot Bł. Salomei</b>	4'— „
<b>Pamiętnik Ogólnopolskiego Kongresu terejarskiego odbytego w Krakowie 1921 r. cena 1 egzemplarz</b>	0'50 „
<b>Reguła III Zakonu w zwykłej opr. 25 gr. — w płót. opr.</b>	—'40 „
<b>Katechizm dla Braci i Sióstr III Zakonu św. Franc. objaśniający Regułę Terejarską</b>	0'50 „
<b>Cztery Cuda św. Antoniego</b>	—'30 „
<b>Nowenna do św. O. Franciszka</b>	—'30 „
<b>Nowenna św. Antoniego Pad. Cena egz. brosz.</b>	—'30 „
<b>Życie św. Antoniego w obrazkach. Cena</b>	—'50 „
<b>Nowenna do Trójcy Przenajśw. o rychłą beatyfikację Czcig. O. R. Chylińskiego o łaski osobiste</b>	—'10 „
<b>Nowenna o rychłą Beatyf. O. Wenantego</b>	—'10 „





## Krótkie sprawozdanie z dorocznego Zjazdu Delegatów i Delegatesk Zgromadzeń Tercjarskich w Polsce.

Odbył się on w dniach 24 i 25 czerwca b. r.

Ogólny kryzys, na który wszyscy biadamy, upoważniał do mniemania, że tegoroczny Zjazd będzie bardzo nieliczny. Tymczasem byliśmy świadkami zjawiska wprost przeciwnego: w codziennym ucisku, w ustawicznej o jutro niepewności serca ściśnięte uczuły potrzebę odprężenia, odświeżenia się w atmosferze „Pokoju i Dobra“. Tem tłumaczyć należy niezwykle liczny Zjazd tegoroczny.

Rozpoczął się 24. czerwca o godz. 7. wieczorem w sali tercjarskiej przy klasztorze OO. Bernardynów.

Prezes Rady Głównej, O. Czesław, prowincjał OO. Kapucynów, serdecznymi i gorącymi słowy powitał Uczestników Zjazdu, między którymi byli i dostojni Tercjarze duchowni Delegaci XX. Biskupów, Ks. Prałat Dr. Momidłowski z Przemyśla i Ks. Prałat Rewera ze Sandomierza, wielu Ojców I Zakonu, Komisarzy dla spraw III Zakonu i Ks. Rydzy, dyrektor djecezjalny z Kielc.

W przemówieniu swem położył Ojciec Prezes nacisk na to, jak ważną rolę mają dziś we wzburzonym świecie Tercjarze, szerzyciele Pokoju i Dobra w rodzinach, we wzajemnych stosunkach pracodawców i pra-

cowników, słowem w całym społeczeństwie. Ich życie uczciwe, pełne pokoju i miłości dla drugih, pełne miłosierdzia, a jednocześnie stanowisko zdecydowane przeciw wszelkim ruchom, które psują to, co dobre, przyczyni się do odrodzenia świata.

Potem poświęcił O. Prezes serdeczne wspomnienie jednemu z najgorliwszych i najzasłużeńszych pracowników na niwie tercjarskiej, który zmarł przed paru miesiącami. O. Czesławowi Bogdalskiemu, bernardynowi, zaś O. Fidelis, bernardyn, obecny redaktor „Dzwonka III Zakonu“ w pięknie ujętym referacie skreślił życie, szeroką działalność i bogatą spuściznę literacką O. Bogdalskiego, chluby zakonu OO. Bernardynów i rozdał pośmiertne obrazki ś. p. O. Jubilata.

Następnie delegaci ze Sandomierza, Częstochowy, Lwowa, Radomia, Skarżyska, Kościelnego wypowiedali serdeczne słowa powitania i życzenia dla Zjazdu.

O. Prowincjał OO. franciszkanów, który miał w tym właśnie czasie sprawę klasztoru we Lwowie, życzenia Bożego błogosławieństwa złożył Uczestnikom za pośrednictwem O. Czesława, franciszkanina, general. Sekretarza Rady Gł., równie jak i O. Dominik, franciszkanin z Poznania, Komisarz dla spraw III Zakonu.

Po powitaniach było przedstawienie amatorskie utworu scenicznego naszej miłej franciszkańskiej poetki, s. Zofji Głosówny. Tym razem przeniosła nas ona w czasy inwazji Chmielnickiego. Oblężony przez pohańców. Lwów ocalał od zniszczenia dzięki opiece bł. Jana z Dukli, któremu z ufnością oddali się mieszkańcy zagrożonego grodu.

Przedstawienie reżyserowane przez samą autorkę wypadło bardzo pięknie.

Nazajutrz 25 czerwca o g. 8 rano odbyło się w Kościele OO. Kapucynów uroczyste nabożeństwo, w czasie



którego Tercjarze przystąpili do Komunii św. — Kazanie okolicznościowe wygłosił O. Walerjan, Kapucyn.

Siostry z Kongregacji żeńskiej przy klasztorze OO. Kapucynów podawały w rozmownicy herbatę.

O godz. 10 rozpoczęły się obrady w sali „Seraphicum“ przy ul. Piłsudskiego 14. W zagajeniu wykazał O. Prezes Rady Gł. znaczenie Zjazdów dla rozwoju Tercjarstwa, do praktycznego wyrobienia Tercjarzy, by służyli Kościołowi, pracowali jak najliczniej w Akcji Kat., by ci wszyscy, których oni kochają, przez nich się udoskonalali i uświęcali.

Potem wysłuchali obecni sprawozdania z działalności Sekretariatu Generalnego, który wypełnił wszelkie uchwały Rady Głównej oraz odpowiadał na wątpliwości, o których rozwiązanie zwracano się do niego i sprawozdania Kasowego. Za oba sprawozdania, świadczące o pracy sumiennej i umiejętnej tak Przewiel. O. Sekretarza Generalnego, jak i br. Stroki, skarbnika. O. Prezes podziękował serdecznie.

Referat O. Alojzego, Kapucyna p. t. „Niebezpieczeństwo“ — tak nazwał Prelegent reklamę, która ze stosunków materialistycznych dotarła nawet w sferę ducha, wywołał potem żywą dyskusję. Kwintesencją jednak referatu jest, że najsukuteczniejszą reklamą III Zakonu jest *świętość* Jego Członków.

Obyśmy we wszystkim, co czynimy, zechcieli o tem pamiętać!

Następnie odbył się wybór 11 nowych Kongregacyj, którym na najbliższe 3-letnie przysługiwać będzie prawo wysyłania delegatów do Rady Głównej.

Popołudniowe zebranie, rozpoczęte o g. 3 przeznaczono na wolne wnioski uczestników, które O. Prezes dla dokładności polecił przedkładać na piśmie. Na niektóre z nich, jako niebędące w naszej kompetencji, dał O. Prezes zaraz odpowiedź. Inne, uchwalane potem przez

Radę Główną, poruczono na wniosek O. Prezesa, postawiony na Zebraniu Rady Głównej (tego samego dnia po skończeniu obrad Zjazdu) do rozpatrzenia i załatwienia Generalnemu Sekretariatowi.

Koło godz. 6 wieczorem O. Prezes zamknął obrady serdecznem podziękowaniem wszystkim, którzy dla dobra sprawy III. Zakonu nie pożałowali ani czasu, ani grosza, ani trudu. Niech Im zapłaci Bóg i św. nasz O. Franciszek!

*S. Chryścińska*

## *O jakżeś cudna!*

*Jakżeś Ty cudna, o Klaro 'Święta!'*

*O jakżeś cudna!*

*Nigdy nie znałaś, co grzeszne pęta,*

*Co rozkosz złudna!*

*Tyś zawsze lśniła,*

*Zawsze jaśniała,*

*Czystością,*

*Mitością,*

*I wszelką cnotą!*

*Tyś zawsze duchem hen się wznosiła,*

*W krainę złotą!*

*Tyś całe serce Bogu oddała!*

*Jakżeś, Ty cudna, o Klaro Jasna!*

*Jakżeś nadobna!*

*Nie przestraszyła Cię droga ciasna,*

*Tyś Franciszkowi we wszem podobna,*

*Poszłaś na góry,*

*Przez burze, chmury,*

*I nie wróciłaś —*

*Już nie!*

*Poza kratami swe życie skryłaś*

*I tamże cała,*



*Jak lampka wieczna Bogu gorzała!  
Czułaś się niczem na serca 'dnie!...*



*O Klaro, Klaro! Matko ma droga!  
Jakżeś Ty śliczna!,  
Różo mistyczna!  
Liljo bieluchna!  
O rajski kwiecie!  
Niech i Twe dziecię,  
Twoja córuchna,  
Jak Ty ukocha jedynie Boga!  
Niech się uwolni, niech się wyzuje,  
Z tego co więzi, co 'lot wstrzymuje!*

*Matko, o Matko!  
Słysz me wołanie —  
O co Cię proszę, niechaj się stanie!*

*Jakżeś Ty cudna!  
Gdyby w Twe lica,  
Spojrzała choćby jedna dziewica,  
A zapalana Twoją ślicznością,  
Poszła w Twe tropy,  
Pod Boże stopy,  
Aby żyć tylko Jego miłością!  
Aby zajaśnieć, jak Tyś jaśniała.  
Powołaj Matko!  
A za Twój przykład — cześć Ci i chwala!!  
Klaryska.*

---

---

## Nieco o pobożności.

Nikt nie zaprzeczy, że kobiety są o wiele pobożniejsze od mężczyzn. One to zalegają nasze świątynie na wszystkich nabożeństwach, one najliczniej biorą udział w pielgrzymkach i procesjach, ich najwięcej się widzi co ranka u Stołu Pańskiego; nawet Kościół święty w uznaniu tej ich gorliwości w liturgji swej nazywa je „pobożną płcią niewieścią“. A jednak wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy kalendarz, aby się przekonać, że świętych mężczyzn jest znacznie więcej niż świętych kobiet. Choćby tylko w naszej Polsce: trzydzieści pokoleń polskich niewiast, słynnych z pobożności, wydało zaledwie dwie błogosławione: Salomeę z królewskiego rodu Piastów i Bronisławę Odrowążównę (bł. Kinga i bł. Jolenta były Węgierkami, a św. Jadwiga śląska — Niemką) — ani jednej Świętej, czczonej w całym Kościele.



Natomiast mężowie polscy mogą się poszczycić sześciu świętymi: Stanisław Biskup, Jacek, Jan Kanty, Kazimierz, Stanisław Kostka, Jozafat i dużą ilością błogosławionych, że wspomnę tylko bł. Bogumiła, Wincen- tego Kadłubka, Jakóba Strzeмиę, Czesława, Jana z Dukli, Szymona z Lipnicy, Władysława z Gielniowa i innych.

Czemże to wytłumaczyć. Wszak modlitwa, poboż- ność jest nieodzownym warunkiem świętości. Bez mo- dlitwy nie można się zbawić i tembardziej nie można się udoskonalić. Dlaczegoż więc kobiety, które z taką gor- liwością oddają się modlitwie, tak rzadko dochodzą do świętości? Oto dlatego, że pobożność kobieca jest po- dobna do owej rzeki szeroko rozlanej, ale której brak głębi — niezdolna jest unieść na swych falach ładownego statku prawdziwej świętości, gdyż ten rychło utknie na mieliźnie.

Ale zapytamy, co sprawia, że pobożność niewieścia jest tak często płytka i bezpłodna —? Czego jej brak? Jakie ma wady? Zbadawszy pilnie siebie i obserwując innych, znajdziemy trzy najgłówniejsze: sentymentalizm czyli czułościowość, brak konsekwencji i bierność.

Sentymentalizm, czułościowość.

Kobieta wzrusza się łatwo, lubi swem wzruszeniem zajmować siebie i drugih. Ta słabostka fatalnie odbija się na jej życiu religijnem. W modlitwach swoich i ćwiczeniach duchownych szuka wrażeń, nastrojów, emocju- jących przeżyć — swój stosunek z Bogiem buduje na lotnym piasku uczuć, które dziś są, a jutro w przeciwne zamienić się mogą. Spłakać się na kazaniu, nażalić się, nawywnętrzać przy Spowiedzi św., to znowu rozplýwać się w czułych modlitwach przed obrazem Matki Bożej w jakiejs zaciśniej kapliczce pełnej kwiatów, w nastro- jowej ciszy i półmroku rozświetlonym migającą różową lampką — albo też w uniesieniu serca towarzyszyć ja- kiejs wspaniałej procesji: dzwony, śpiewy, kwiaty, ka-

dzidla... cudownie... wzniośle... pobożnie... i przyjemnie.

A owoc z tego? — Żaden.

Uczucie odgrywa bardzo małą rolę w życiu wewnętrznem jest ono tylko przyprawą, która wprowadzie może dodać miłego smaku prostej choć posilnej strawie duchowej, którą Bóg karmi swe dzieci, ale nigdy nie może jej zastąpić.

Życie pobożne musi się opierać na rozumie oświeconym wiarą i na woli.

Co z tego, że się będziesz roztkliwiać nad Panem Jezusem umęczonym, prześladowanym, lub też pracującym jak prosty robotnik w ukryciu nazaretańskim, jeśli nie przenikniesz rozumu twego i woli twojej tą prawdą, że „Bóg wybrał nas i przeznaczył, abyśmy byli podobni obrazowi Syna Jego“, że chrześcijanin to drugi Chrystus.

Co z tego, że będziesz codzień przyjmowała Komunię świętą z najczulszą pobożnością, jeśli nie będziesz starała się o to, aby duch Chrystusowy przenikał myśli, słowa i uczynki twoje, kierował życiem twojem.

Kobiety chętnie rozczytują się we wzniosłych pismach mistycznych, przyswajają sobie i lubią odmawiać najpłomienniejsze modlitwy i seraficzne wzloty świętych, stwierdzając z przyjemnością, że one czują tak samo. Tymczasem u świętych te uczucia i porywy były jakby delikatną pianką na musującym mocnem winie miłości Bożej wyciśniętem każdochwilową ofiarą i zaparciem się siebie z życia pełnego dobrych uczynków jak z dojrzalego grona winnego. U nas zaś pod pianką uczuć niema nic, lub co najwyżej mętna, letnia woda, nieokreślonych pragnień i niespełnionych postanowień.

Drugą wadą pobożności kobiecej jest brak konsekwencji, to znaczy brak poczucia co zgadza się z życiem pobożnem a co nie zgadza. I dlatego potrafią uczęszczać gorliwie na nabożeństwa nawet nadobowiązkowe w stroju wyzywającym i nieskromnym, potrafią, oczekując na



Spowiedź św. „w skruszeniu ducha“ pokłócić się o pierwsze miejsce przy konfesjonale; oświadczają często przed Bogiem i przed ludźmi, że są prochem, nicością i niegodną grzesznicą, ale przytem są tak obrażliwe, tak czułe na punkcie należnych im względów, że ich otoczenie musi się mieć dobrze na baczności, aby „tej grzesznicy“ „tego prochu“ broń Boże! czem nie urazić. Należą do rozmaitych stowarzyszeń „apostolskich“ „wynagradzających“ „ofiarnych“ a jednocześnie tak dbają o swoje wygodę, o to by się zanadto nie upracować, tak roztkliwiają się nad swoimi dolegliwościami, tak się troskliwie pielęgnują! Gdzież tu logika?! Jak można rzeczy tak przeciwne ze sobą godzić? A jednak wiele kobiet godzi je i co gorsza wcale swej niekonsekwencji nie czuje.

Wreszcie trzecia wada — to bierność — brak uczynków płynących z wiary i miłości.

Prawdziwa miłość Boża dąży z nieprzemogłą siłą do wyrażenia się w czynie, w czynie zgodnym z Wolą Bożą. Staje się to jej nieodzowną potrzebą, koniecznością „Pokarmem moim jest, abym czynił Wolę Ojca, który mnie posłał“ mówi o sobie Pan Jezus. A w innem miejscu: „Niekażdy, który mówi: Panie! Panie! wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale kto czyni Wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa Niebieskiego“.

Pobożność musi się wyrażać czynem chrześcijańskim, mniejsza o to, czy to będzie czyn zewnętrzny, czy też czysto wewnętrzne zaparcie się siebie, walka z własną pychą i samolubstwem; musi być wysiłek, praca, ofiara.

Pewien kapłan na rekolekcjach mówił: „Chcesz wiedzieć, czy dobrze się modliłaś? Oto gdybyś po wyjściu z kościoła otrzymała od swej nieprzyjaciółki policzek, a zniosłabyś to cierpliwie i cicho, to znak, że się dobrze modliłaś“.

Modlitwa, to wzniesienie duszy do Boga, zbliżenie się do Boga, musi nas przekształcać, ulepszać na wzór Boskiej świętości — jeśli tego ulepszenia niema to znak, że mimo wielu godzin spędzanych w kościele, modlitwy prawdziwej nie było.

Z modlitwy rodzi się czyn.

Czem wznioślejsza modlitwa, tem wznioślejsze czystsze życie — nie może być inaczej.

Stopień wyrobienia duchowego, stopień cnoty jest sprawdzianem stopnia modlitwy.

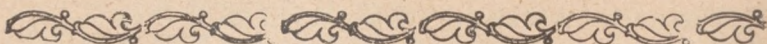
Kobiety jednak często oddzielają modlitwę od życia i łądzą się bardzo — bo taka pobożność ani Bogu chwały nie przynosi, ani bliźniego nie zbuduje ani ich samych nie uświęci.

Ktoś patrząc na osobę oddającą się długim nabożeństwom mówił z podziwem: Jak ona może tyle się modlić! Toż ja gdybym się tyle modlił, musiałbym się chyba potem na kawałeczki pokrajać, na proch zetrzeć dla chwały Bożej.

Otóż tego większość kobiet nie rozumie.

I dlatego nie dochodzą do świętości.

X.



### *Piękna Uroczystość.*

*Dnia 5 lipca b. r. J. E. Książe Metropolita krakowski Stefan Adam Sapieha udzielił 11 diakonom Zakonu OO. franciszkanów święceń kapłańskich. Następnego dnia nowowyświęceni odprawili pierwszą Mszę św. Piękny to był widok, gdy około neomistów skupiały się gromady wiernych, czekając z pietyzmem na udzielenie błogosławieństwa. Młodym kapłanom życzymy jak najobfitszych łask Bożych do godnego spełnienia swego urzędu »by byli solą ziemi i światłością świata«.* REDAKCJA.



## Franciszek Filibert

Tercjarz zakonu św. Franciszka Seraf.

Trzeci zakon franciszkański miał od początku swego istnienia, po wszystkie czasy, świątobliwych i świętych przedstawicieli z różnych warstw społeczeństwa. To też w jakimkolwiek zawodzie pracują tercjarze, mogą zawsze znaleźć dla siebie odpowiedni wzór do naśladowania.

Nawet służba wojskowa nie przeszkadza do wiernego zachowania reguły III zakonu, czego wspaniały przykład mamy na Franciszku Filibercie, znanym wśród żołnierzy pod nazwiskiem „La Fejjad” (Fenillade).

Franciszek Filibert, urodzony przy końcu XVII wieku we francuskim mieście Nevers, miał pobożnych ale biednych rodziców, którzy nie kształcili go w żadnych naukach, lecz uradzili, by został szewcem.

Franciszkowi nie podobało się to rzemiosło, ale z posłuszeństwa dla rodziców i przy wrodzonej zręczności, nauczył się dość prędko sporządzać obuwie, ciągle jednak przemyślał nad tem, żeby się do innego zajęcia przerzucić. Gdy więc nadarzyła się dobra sposobność, wstąpił na ochotnika do wojska pod nazwiskiem: La Fejjad.

Szczyćście bardzo mu tu sprzyjało — odwaga i bystrość umysłu zjednały mu życzliwość przełożonych a ofiarna usłużność dla wszystkich: miłość współtowarzyszy.

Ale dusza Franciszka była w opłakanym stanie — o obowiązkach religijnych zapomniał zupełnie i wszelkim oddawał się występkom, tylko szanował cudzą własność i nie wzywał Imienia Boskiego nadaremnie.

Pewnego dnia czytano w jego obecności opis jakiegoś wielkiego nawrócenia. Zastyszana historia wstrząsnęła nim do głębi. Wybiegł z obozu, długo przecha-

dzał się niespokojnie, a w duszy jego nurtowały uczucia żalu i wstydu, połączone z gorącym pragnieniem pobożnego i cnotliwego życia.

Po powrocie nie mógł ani jeść, ani spać i całą noc dręczyła go walka wewnętrzna.

Wczesnym rankiem stanął przed dowódcą, prosząc o pozwolenie udania się do najbliższego miasta Valognes dla zasiągnięcia porady lekarskiej.

Dowódca spojrzął ze współczuciem na zmienione i blade oblicze Franciszka i pozwolił mu tyle razy udać się do miasta, ile leczenie będzie wymagało.

Biedny grzesznik wybrał się zaraz w drogę do kościoła z mocnem postanowieniem odbycia spowiedzi św. generalnej.

W drodze zatrzymywał się kilkakrotnie trapiiony wyrzutami sumienia i pokusą rozpaczy, chwilami zawracał i znów się zwyciężał.

Wreszcie doszedł do celu, ale tu szatan uderzył na niego z gwałtowną pokusą, że grzechy jego są zbyt wielkie, by mógł zyskać przebaczenie i że życie żołnierza nie zgadza się z pobożnością. Cztery godziny przeklęczał w kościele, lecz brakło mu odwagi zbliżyć się do konfesjonalu i z niczem wrócił do obozu, słabszy na duszy i na ciele.

Ale łaska Boża kołatała dalej do serca niezdecydowanego grzesznika i pod jej natchnieniem przez trzy dni chodził jeszcze do kościoła w Valognas, jednak za każdym razem jeszcze szatan zwyciężał.

Wreszcie czwartego dnia uczynił Franciszek mocne postanowienie, że musi się szczerze wyspowiadać, choćby to miał życiem przypłacić. Gdy wszedł do kościoła zobaczył w konfesjonale jakiegoś zakonnika, który zdawał się czekać właśnie na niego, był to święty kapłan, znakomity przewodnik i znawca dusz. Tym razem łaska odniosła tryumf — nastąpiła długa, serdeczna spowiedź



św., przerywana łkaniem skruszonego penitenta i łzami wzruszonego spowiednika.

Po otrzymaniu rozgrzeszenia i po Komunii św. przyjętej z budującą pobożnością, modlił się długo, rozkoszując się szczęściem, jakie zalewało mu duszę.

Radość czystego sumienia tak opromieniała oblicze nawróconego, że gdy powrócił, pytali go ciekawie zdumieni towarzysze, co za szczęście go spotkało. — „Największe jakie człowieka może prawdziwie uweselić na ziemi — odrzekł zagadnięty — odprawiłem spowiedź generalną przed świętym kapłanem i P. Bóg przebaczył mi grzechy całego życia — Jeżeli chcecie doznać podobnej radości, to uczynicie to samo, chętnie was zaprowadzę“.

Koledzy wybuchnęli szyderczym śmiechem: lotem błyskawicy przechodziły z ust do ust wykrzykniki: „La Fejjad nawrócony! La Fejjad spowiadał się, przyjął Komunię św. i bawi się już w apostoła!“

Długo nie było końca złośliwym docinkom, bolesnym przezwiskom i żartom, a niewinnie prześladowany znosił wszystko cierpliwie i za złe obchodzenie się z nim odpłacał się gorącą modlitwą i miłością pełną ofiarnej służności.

Po kilku miesiącach pogarda okazywana Franciskowi zamieniła się w uwielbienie i zaczęto go czcić jak świętego. Nie dziwiono się też wcale, gdy wkrótce potem wstąpił do III zakonu Serafickiego i gdy jak najwierniej zachowywał regułę tercjarską aż do śmierci.

Siłę do wytrwania w dobrem i do postępu w drodze doskonałości chrześcijańskiej czerpał z Komunii św., którą o ile warunki na to pozwalały — przyjmował codziennie. Litował się nad każdą nędzą, uczył żołnierzy, jak należy uświęcać cierpienia łącząc je z Męką Chrystusa, tłumaczył im, że przełożeni zastępują podwładnym miejsce P. Boga, że przeto nieposłuszeństwo

i szemranie jest ciężką winą, osłabiającą ducha jedności i męstwa. Słowem, gdzie się tylko obrócił, spełniał prawdziwe apostołstwo. Sam widok modlącego się Franciszka zachęcał do pobożności, a rozmowa z nim zapalała serca miłością Boga i bliźniego.

Po skończeniu wojny postanowił La Fejjad opuścić służbę wojskową, by zamieszkać w ciszy jakiego klasztoru i tu pokutować za dawne grzechy. Przełożeni jednak nie chcieli go zwolnić, gdyż był im potrzebny, jako wzór doskonałego żołnierza — katolika i tercjarza, który miał szczególniejszy dar sprowadzania zbłąkanych towarzyszy na drogę cnoty i obowiązku.

W życzeniu władzy uznał Wolę Bożą i został. —

W czasie wojny włoskiej 1704 r. cierpieli wiele żołnierze z powodu strasznych upałów. W przeddzień walnej bitwy † 15 sierpnia pocieszał ich świątobliwy tercjarz słowami:

„Cierpliwości, drodzy bracia i koledzy! kto dzisiaj dużo znosi, jutro nie będzie miał już nic do cierpienia“ — i dodał ciszej: „to dla siebie mówię.“

Następnego ranka przyjął Komunię św. ze zdwojoną żarliwością, a potem — gotów na wszystko — z modlitwą na ustach wyruszył do ataku. Zaledwie rozpoczęła się bitwa, pierwsza kula ugodziła go śmiertelnie. Towarzysze chcieli go ratować — polecił im jednak pilnować swego obowiązku — i wkrótce, uśmiechając się słodko, skonał na rękach kapłana.

W tym czasie kapelan wojskowy leżał sparaliżowany od kilku tygodni. Gdy mu doniesiono, że La Fejjad nie żyje, wezwał jego wstawiennictwa i natychmiast wyzdrowiał zupełnie. Nazajutrz, czując się nawet lepiej, jak przed chorobą, odprawił Mszę św. w namiocie generała. Zdumienie obecnych żołnierzy nie miało granic.



„Cóż to znaczy Ojcie — zagadnął ks. kapelana jeden z oficerów — wszak mówiono mi, że ksiądz ciężko chory, że nawet nie może się poruszyć na łóżku?”

— „Tak — odpowiedział kapelan — jeszcze wczoraj byłem bez władzy, ale po wezwaniu przyczyny jednego żołnierza, który właśnie zginął na polu bitwy, zostałem zupełnie uzdrowiony.”

„Ach to z pewnością La Fejjad — zawołał oficer — znałem go dobrze, był on rzeczywiście: święty.”

*Esha.*

---

---

## Trzy drogi doskonałości.

### Droga oczyszczająca.

**C**oraz swobodniej przechadza się Dusza po drogach duchowego życia. Drogi te zawiłe, ciemne, męczące, lecz cudne! Oj cudne!

A pola tych dróg bezkresne!

Dusza idzie...

Szeroko oczy rozwiera — oczy wiary i idzie...

— Dokąd?

— Jeszcze ku oczyszczeniu, ku poznaniu siebie.

— A czy edukacja woli skończona?

— Co? skończona? Byłby to istny cud nieba. Maszyna dość szybko drukuje przejawy życia duchowego na drogach doskonałości. Co miesiąc robimy wielki skok naprzód i horyzont rozszerza się przed nami. W rzeczywistości jednak praca ta idzie dość powoli, krok za krokiem, a nie przez gwałtowne skoki. Tu posuwanie się naprzód nie zależy już ani od autora, ani od O. Redaktora, ale od łaski Bożej i od nas samych. Droga oczyszczająca w *Pochodni* może już niedługo

się skończy, a w twej duszy kto wie, czy bodaj się zaczęła? Pomyśl nad tem.

Dusza idzie... Zdawałoby się więc, że tajemniczą krainę swego jestestwa zmierzyła już wszerek i wzdłuż, że poznała i oczyściła wszystkie komórki serca, że weszła do najtajniejszych przepaści swego ducha. Tymczasem tak nie jest. Krąży ona wciąż jeszcze około wielu zapieczętowanych bram i do nowej gotuje się walki.

— A Rozmyślanie i Umartwienie gdzie?

— Nie trwóźmy się, są one zawsze bardzo blisko duszy łaknącej świętości. Są — czuwają, prowadzą, dodają odwagi i siły.

Dusza z coraz większym zapalem i miłością spieszy codziennie na tajemną rozmowę z Rozmyślaniem. Bez jego rad i wskazówek zgubiłaby się w labiryncie swych nędz, namiętności i wad. Jemu zawdzięcza uwolnienie się z tyłu kajdan grzechowych. Grzech i Rozmyślanie nie godzą się z sobą nigdy, a Dusza oddając się jednemu musi porzucić drugie.

Rozmyślanie nie zawsze pieści. Często strofuje i gromi Duszę za najmniejszą niewierność. Wytyka jej błędy i nagli do poprawy. Ono przemocą odrywa jej serce od stworzeń, od ziemskich złud i zwraca je ku dobru nieskończonemu. Dusza prawdziwie pobożna nie zraża się tą jego surowością, nie gniewa się ani dąsa. Gdy Rozmyślanie mówi, słucha uważnie i z wdzięcznością, gdy zaś za karę lub dla próby milczy, Dusza czeka cierpliwie aż przemówi.

— A Umartwienie co czyni?

— Krępuje zmysły, poskramia namiętności, uspokaja wrzawę wewnętrzną. Bez tego Dusza i Rozmyślanie nie słyszeliby się, nie rozumieli.

Idą...

Stanęli u podwoji jakiejś czarodziejskiej komnaty. Mieszka tu można pani, do której wstęp bardzo trudny.



Tylko świętym i doskonałym udało się wejść do wnętrza i mniemaną królowę wyrzucić precz. Dusza przechodziła koło tych drzwi już nie raz, nie dwa, ale nie pomyślała o tem na serjo, aby wejść do środka. Dziś stanęła — puka — dobija się. Zmusza ją do tego Rozmyślanie, Łaska Boża. Za wszelką cenę pragnie stoczyć bój z tą możną panią, która jest zarazem jej największą nieprzyjaciółką.

— Któż jest tą panią?

— Chcesz wiedzieć? słuchaj!

Miłość własna, ta zdrajczyni, co tyle już razy pocałunkami wydawała duszę w zbrobnicze i nielitościwe ręce.

Zbliźmy się do tych wrót i my, którzy dość chciwie pożądamy wysokich gór, co chcemy skosztować kiedyś czystej miłości Bożej i podśluchajmy choć zdaleka, co prawić będzie duszy Rozmyślanie o miłości własnej.

Cisza!... słuchajmy.

Miłość własna jest w nas podwójna, godziwa i niegodziwa. Pierwszą złożył w duszy i naturze człowieka sam Bóg, drugą zrodził grzech. Gdyby nie było w sercach ludzi miłości własnej godziwej, nie dawałby Stwórca przykazania: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“. Miłość więc własna jest w nas i będzie; chodzi tylko o to, aby nie było tej niegodziwej, złej — a jeżeli jest, o czem trudno wątpić, aby ją usunąć, zgładzić.

### **Miłość własna dobra, godziwa.**

Czem ona się odznacza?

Tem, że poszukuje razem z nami szczęścia i dobra prawdziwego, niezmiernego, wiecznego! Ona uczy nas cenić sobie nasze szlachetne, boskie pochodzenie, mieć szacunek dla samych siebie, bośmy obrazem i podobień-

stwem Boga samego, dziełem Jego Ojcowskich rąk, własnością i dziedzictwem.

Miłość własna godziwa szepce człowiekowi: „Tyś wielki, bo wielkie rzeczy uczynił ci Ten, który możny jest i święte Imię Jego”. Pochodzisz nie od królów, cesarzy, ani książąt tego świata, ale od Tego, który był, jest i będzie.

Nie poniżaj się boś wielki, boś do wielkości przeznaczony. Nie bądź krótkowzrocznym, ale sięgaj daleko! W bezkres! Doczesność ni ziemia nie jest twą krainą, czas nie jest twym ojcem, jeno wieczność matką, a źródłem i ujściem twojem sam Bóg!

Czy słyszysz?

Żarzenie twych oczu ma być zwrócone ku Bogu.

Uczucia twego serca mają się zmienić w miłość i tęsknotę za Bogiem, boś ty Jego dziecko, ty od Niego bierzesz swój początek, a końcem twoim — niesłychane pieszczoty w objęciach Ojca. Chodź więc przed Nim już dziś i bądź doskonałym! Nie poniżaj się, unikaj spódlenia przez grzech. Powiadaj sobie: Do wielkich rzeczy jestem stworzony. Nie do rozkoszy zmysłowych, nie do bogactw, nie do okłasków świata. Precz! precz! z tem wszystkim!

Bóg!...

On jeden wystarczy.

Oto jest miłość własna godziwa. Tych, coby nią żyli jest mało, bardzo mało. Są to już nie ludzie, ale nadludzie, bohaterzy, święci! A ścieżki ich samotne, bo tłum lęka się wstąpić na nie, gdzie roztyłe „ja“, samolub nie miałby się czem pożywić i musiałby zginąć z głodu. Idą więc sami. Zachęćmy ich niech idą, a nie ustają.

### **Miłość własna zła, niegodziwa.**

Jest ona chorobą, ciężką bardzo chorobą, która zatruwa cały organizm duchowy, a mało tych, co usi-



łują leczyć się z niej, bo wielu twierdzi, że czują się zdrowymi.

O ile miłość własna godziwa zwrócone ma oczy na Boga i w Nim upatruje swoje jedyne szczęście i zadowolenie, o tyle ta druga, niegodziwa siebie ma tylko na oku i zamiast Bogu sobie pali kadzidła i wonie. Jest adoratorką siebie, swojego „ja“. A biada tym, co udziału nie biorą w tej adoracji, jeno podśmiewają się z cicha i drwią z hołdów składanych takiej lichocie, jaką jest miłość własna.

Oj lichota to nielada! Skończona to warjotka, a kto za jej podszeptami chodzi, sam do warjata podobny.

Gorączkują ludzie na umyśle od przesadnej miłości własnej, a ochłody nigdzie znaleźć nie mogą. Bo też miłość własna podobna czasem do mitycznego smoka nad Wisłą, którego Krakus siarką w baraniej skórze poczęstował.

Miłość własna zła, to rewolucjonista, a kto nią żyje sam jest rewolucjonistą. Ten wojuje najpierw przeciwko Bogu, bo wszystko co dobre przypisuje sobie, a nic Jego nieskończonej szczodroblewości, nie wielkości i wszechmocności. Wojuje i przeciw bliźnim, na co dowodów szukajmy w życiu codziennem.

Do miłości własnej nikt przyznać się nie chce przed drugimi, każdy jej się wstydzi, niczego u innych tak nie potępia jak właśnie tę wadę. Mimo to w praktyce wszyscy nią żyjemy, z wyjątkiem świętych.

Jest wielu odważnych, gdy chodzi o walkę z ludźmi, z państwami i narodami. Pójdą ludzie z podniesionem czołem na wilka, lwa i tygrysa — trupem położą najdziksze zwierzę. Ale patrzmy! Jak mało jest odważnych, jaki legion tchórzów, gdy chodzi o bój z swoim własnym samolubnem „ja“! A iluż takich, co zaczynają dzielnie, lecz wkrótce cofają się z pola walki lub idą w cięższą jeszcze niewolę miłości własnej. Oj tak! Po-

liczkuje nas ta prawda, a zaprzeczyć jej nie możemy. Jest w nas miłość własna, panoszy się, wojuje i razpo-raz wznieca rewolucje w naszym państwie wewnętrznem. Czy nie tak?

Jedni widzą w sobie miłość własną (szczęśliwi!) boleją nad złem, jakie ta niszcycielka im wyrządza, modlą się do Boga, aby ich uwolnił od niej jakimi chce sposobami. Nad tymi zazwyczaj lituje się Pan Bóg, bo zsyła na nich różne upokorzenia, prześladowania, zawody, pokusy, pod brzemieniem których dochodzą z czasem do zrozumienia w praktyce, że są niczem przed Bożem Obliczem.

Inni, a takich więcej i najwięcej nie pojmują nawet jakim złem może być miłość własna. Może zasłyszeli coś o niej, przeczytali, ale nie pojęli i na tem się skończyło. Nie łamią sobie więcej głowy. Powiadają, że egoistami są ci i tamci, ale nie my. I tacy niewinni, bezgrzeszni żalą się zazwyczaj na sobkostwo i zarozumiałość u innych, sami zaś uważają się za ideał dobroci, ofiarności, prawości i wielu innych cnót. Sądzą, że są o wiele ważniejsi, potrzebniejsi niż inni, że chyba poruszą się fundamenta i runie cały gmach, gdy ich zabraknie. A tu odchodzą w wieczność genjusze, mędrcy, święci nawet i świat się nie wali.

Ci mówią czasem o sobie skromnie, ale pod dyktandem miłości własnej. Obecni wtedy milczą, wiedzą bowiem, że wtórować im nie można, bo oburkną się, że to fałsz!

Miłość własna ma swoje wykręty. Są one niepojęte, niezliczone. Raz się kryje, to znowu udaje, że śpi, że kona, że już nie żyje, a gdy zaniechamy czuwać nad nią, zrywa się, chwyta nas za gardło i dusi. Czasem pozuje na świętą. Podobną jest wtedy do miłości Bożej, ale najmniejsze przeciwne słówko wykrywa jej obłudę. Święta, ale nietknięta.



Miłość własna błyszczy, mieni się tysiącem barw, stroi się w szaty każdej cnoty, nawet pokory choć największą jest jej przeciwniczką. Wtedy biedne dusze myślą się. Jak Izaak powiadają: „Głos ci wprawdzie Jakóba, ale szaty Ezawa“ — i zamiast rzecz zbadać, wierzą na ślepo omamieniom miłości własnej.

Szczęśliwy, kto poznał wykręty miłości własnej, ale stokroć szczęśliwszy, kto ją zwojował.

— — — — —

Wraca dusza z długiej rozmowy z rozmyślaniem. Wraca z wojny. Pod dowództwem Umartwienia, zaparcia się siebie stoczyła już niejeden bój, niejedną odniosła porażkę, — ona nam coś powie!

Słuchajmy! Dusza mówi:

— U mnie miłość własna w życiu codziennem wygląda mniej więcej tak:

Często wydaje mi się, że jestem już dość ugruntowana w cnocie, że już mogę potykać się z każdym wrogiem. Wychodzę więc z rekolekcji, czy z modlitwy dość pewna siebie i myślę sobie: Będę dziś odtąd taką a taką, cichą, skupioną, małomówną, pracowitą, ofiarną, cierpliwą i t. d. i t. d. Doskonale! Idę w życie, idę w bój! Jezu dopomóż!

Idę...

Niestety! Zderzenie z ludźmi jedno, drugie i wnet przekonuję się, że żyję ja, a nie Jezus we mnie, że włada mną miłość własna, a nie miłość Boża.

Wybaczcie, ale taką jestem.

Każde dotknięcie słowem, czy spojrzeniem, czy jakimkolwiek ruchem lub czynem boli mnie przeokrutnie. Małeńka uwaga, ot taka, że i dziecko znieść ją potrafi mnie wyprowadza z równowagi. Wybucham — tysiącem przykrych, ostrych słów płacę za jedno słuszne czy niesłuszne słówko. Burzy się, gotuje i kipi we mnie, jak w garnku pod pokrywą.

Taką jestem!

Idę dalej... Znów zderzenie. Powiadają: O! to i tamto źle zrobiłaś. Niedobrze się spisałaś.

— Co? źle? Cicho jeno przyjacielu, czy ty dobra przyjaciółko, nie znasz się ponoć na rzeczy. Mam ja więcej doświadczenia od ciebie. A zresztą, odtąd nie chcę z tobą mieć nic do czynienia, ty idź swoją drogą, ja pójdę swoją. W tym przynajmniej momencie nie chcę cię widzieć na oczy. Jak mogłeś mi to powiedzieć?

O! moja miłość własna!

Ale jeszcze nie koniec, słuchajcie!

Poznaję miłość własną i potem, że bliźni mię oszczędzają, chodzą koło mnie, jak koło ciężko chorego.

— Czemu?

— Boją się rewolucji. Już mię poznali. Często są względem mnie nieszczerzy, udają miłość, szacunek, których w sercu nie czują. Nie dziwię się temu, a jednak czuję to bardzo, boli serce...

— Ale czemu oni tak czynią?

— Nie chcą urazić we mnie zropiałego wrzodu, jakim jest miłość własna.

Ten i ów kłania mi się, czołem bije, moje uszanowanie woła, choć myśli sobie może: Nie wartaś ty tego. Miłe mi są jednak te ukłony, te słówka uprzejme, choć udane i powiadam sobie: Coś jednak znaczę. Tak! chcę coś znaczyć.

Przełożeni i inni dobrzy ludzie, czasem najbliżsi, najżyyczliwsi widzą we mnie mnóstwo wad, które mnie ośmieszają, poniżają, a łatwe są do usunięcia. Czy mówią mi o tem swobodnie, bez ogródek? Nie, milczą z bólem. Tyle już razy narazili się na moje wybuchy, na kwasy, fochy. Milczą...

— Czy to już wszystko?

— Jeszcze nie.

Gdybyście zajrzeć mogli do moich myśli! Jaki to



w głowie rój! Jakie kino! Przesuwają się obrazy jedno po drugim, a prawie każdy znapisem: „ja“! Występują obok mnie także bliźni, ale ja niemal zawsze na pierwszym miejscu.

Ale na tem skończę, nie powiem już więcej.

Dusza zamilkła, mówić już nie chce. Nie zmuszajmy jej, ale zajrzyjmy teraz do naszych własnych dusz, do naszego codziennego życia. Może ty i ja będziemy mieli coś do powiedzenia o sobie, coś o wybrykach naszego egoizmu? Zajrzyjmy!

Jest jeden jeszcze rys, po którym łatwo poznać złą, niegodziwą miłość własną.

— Jaki?

— Spójrzmy raz jeszcze na życie.

Zła miłość własna jest źródłem ciągłego niepokoju. Jeżeli więc jesteśmy niespokojni i niepokoimy drugih, jeśli nam zawsze coś niedogadza, czegoś nam brakuje, zawsze mamy powody do niezadowolenia, do wyrzekania na otoczenie to znak bardzo jawny, że się z niej nie leczymy według recepty danej nam przez P. Jezusa.

— Jaka to recepta?

— „Zaprzij samego siebie, weźmij krzyż swój na każdy dzień i pójdź za mną“.

— Czy pójdiesz?.

— W słowach — tak, w czynie — niewiadomo.

— — — — —  
Dusza wzięła na pomoc pokorę, umartwienie, zaparcie się siebie, obojętność na rzeczy ziemskie, na cześć i uznanie ludzkie i poszła, aby stoczyć bój z własnym, samolubnym „ja“.

Szczęść ci Boże, pocziwa Duszo! Idź i walcz o panowanie miłości Bożej w twem sercu. A pamiętaj, że miłość Boża rósć będzie w tobie kosztem miłości własnej. Gdy ta legnie na polu walki, tamta powstanie; gdy ta skona, tamta ożyje. Pomnij i na to, że miłość

własna jest tak wielką siłą, taką potęgą, iż tylko wielkoduchy wsparte łaską Bożą ją zwyciężają. Bądź wielkoduchem!

Idź i walcz! A nie łudź się, nie mów, żeś już zwyciężyła. Powiesz to słowo dopiero u podwoji wieczności. Teraz cicho — milcz i walcz! Pamiętaj — nie grzesznych tylko ima się miłość własna, ale bardziej jeszcze świętych. Czyha ona nie na zbrodnie, ale na szlachetne czyny, na heroiczne cnoty, aby je zatruci swym jadem.

Pójdiesz wyżej, coraz wyżej, więc pamiętaj, że tam w górze większe grozi ci niebezpieczeństwo.

Dusza zadumała się głęboko i poszła.

Naprzód! Wzwyż!

Nade drogą stanęła obawa i jęła chwiać żałośnie głową i radzić wybrance: Ciężki to będzie bój, nie idź! Wróć!

Nie usłuchała, ale poszła.

Niema zwycięstwa bez boju!

Naprzód!

\*

\*

\*

Leśne ścieżyny, puszcza. Cudna puszcza! Tebajda! Samo o niej wspomnienie gładzi ducha. Oj dobrze tam było! Ale i tam nie zbrakło boju. Walczyli Mnichowie jak rycerze z własną naturą, ze swoim wiecznem „ja“.

Było raz tak, że szła ich gromada. Po leśnych, co sami je wydeptali ścieżynach — szli. Na czele Opat, niby pasterz, za nim Mnichy, niby barankowie. Szli i szli, aż stanęli. Zatrzymały ich zgłiszcza pogańskiej świątyni. Stała jeszcze kolumna i patrzyła w smutną, bo pogańską dal.

Jął Opat kijem bić tę kolumnę. Bił a bił, nie mając litości. A Mnichowie najpierw się śmiali, a potem dziwili. Opat bił. Zmęczony przestał.

— Widzieliście? pyta.



— Widzieliśmy, ale nie rozumieli.

— Czy kolumna jękała choć raz, czy broniła się, narzekała?

— Nie jękała, nie rzekała ani słowa.

— Słuchajcie, wy syny moje! Tą kolumną macie być wy. Czy was kto zbije, czy złaże, czy wzgardzi wami, czy porzuci, zapomni, wyśmiej, za śmieć poczyta — kolumną macie być i milczeć.

Kolumną macie być, słyszycie?

A wtedy zginie, zamrze w was stary człowiek, wasze „ja“.

Spojrzeni po sobie leśni bracia, zamilkli i poszli.

*St. Gł.*

---

---

## Gawędy Ojca Kapistrana

### Posiew Dobra.

Nieraz gdy patrzę z cichym podziwem

Na falującą kłosaми niwę,

To myślę sobie: co za cud Boży!

Z jednego ziarenka sto się rozmnoży,

Aby nam nigdy nie brakło chleba.

O ileż hojniej rozsiewać trzeba.

Ziarenka Dobra — ciche, ukryte,

Nie zginą przecież, ale obfite

Plony wydadzą i z łaską Bożą

Jeden czyn dobry w tysiąc rozmnożą.

Kasia Krupianka była służącą,

Lecz duszę miała hojną, gorącą,

Z której się wielkie pragnienia rwały

Cierpieć, pracować dla Bożej chwały.

I to ją tylko w życiu bolało,

Że czynić może niezmiernie mało,

Ot, tyle co nie! — Drobne usługi  
I cicha praca jak dzionek długi.  
Pewnego razu gdy wczesnym rankiem  
Biegła jak zwykle po mleko z dzbankiem,  
Spostrzegła z góry, że straganiarka,  
Która, jak codzień, z koszem na barkach  
Z świeżem pieczywem spieszy na rynek,  
Zaczepia w bramie wciąż o futrynę  
Swym wielkim koszem i wyjść nie może.  
Jak się biedactwo męczy, mój Boże!  
Kasia ze schodów zbiegła z pośpiechem  
I z ujmującym, miłym uśmiechem  
Pomogła wynieść koszyk za bramę  
Potem zabrawszy swój biały dzbanek  
Zwróciła spieszny krok w stronę rynku,  
Nie myśląc o swym dobrym uczynku,  
Bo, prawdę mówiąc, nie było o czem.  
Lecz w straganiarki życiu roboczem  
Ta pomoc i ten uśmiech serdeczny  
Zalśnił jak złoty promień słoneczny.  
Nie pamiętała, by jej kto kiedy  
Starał się ująć ciężaru, biedy,  
By choć z najmniejszą przyszedł pomocą.  
Jej? Straganiarce? — Naco i poco?!  
Więc też dziś była wzruszona wielce  
I dziwną słodycz czuło jej serce.

• • • • •  
Bułeczki leżą już na straganie  
Wkoło się cisną panienki, panie  
Kupując zrana świeże pieczywo.  
Nasza znajoma służy im żywo,  
Ale przezornie wciąż ma na oku  
Wyrostka, który stał sobie z boku.  
Łatwo odgadnąć, na co on czeka:  
Skradnie coś i jak wilk z tem ucieka;



Nim policjanta człek się dowoła,  
Już po nim śladu nie będzie zgoła.  
Więc zawsze sama strzeże swe mienie  
I na złodzieiów daje baczenie.  
Lecz dzisiaj jakoś inaczej patrzy,  
„Czemu ten chłopak od innych bladszy?  
Wychudły taki! Głodny napewno!“  
I w sercu litość uczuła rzewną,  
Którą rozdziła z iskry gasnącej  
Usłużna dobroć Kasi służącej.  
Już wschodził posiew dobrego czynu.  
Chwilkę myślała: „Chodź tu, mój synu!  
Rzekła nareszcie. — Jadłeś śniadanie?“  
Zdziwił się chłopak na to pytanie,  
Czekał, co więcej babina powie.  
„Naści dwie bułki! Zjedz je na zdrowie!  
Bo pewnieś głodny... zwać ci to z oczu.“  
Chłopak łapczywie po bułki skoczył,  
Mruknął: „Bóg zapłać“, cmoknął ją w ramię  
I zaraz zniknął w najbliższej bramie.  
Tam usiadł sobie w zacisznym kącie,  
Żując z rozkoszą bułki pachnące.  
I myślał: „Jakaś dobra babina!  
Uczęstowała mnie dziś jak syna.  
Eh! moja matka też dobra była.  
Pamiętam, jak mi nieraz mówiła:  
Antoś! Ty musisz wyjść na człowieka!  
A nie wiedziała, co to mnie czeka.  
I nagle wstyd go przejął ogromny  
Cóż ja dziś? Złodziej! Łazuch bezdomny!  
Czy ja koniecznie takim być muszę?...  
Wszak mogę jeszcze pójść inną drogą.  
Są ludzie dobrzy — więc mi pomogą“.  
Tak straganiarki biednej jaw Jezna  
Ze swej kolei nie była próżna,

Lecz znów rodziła plony obfite,  
 Bo dobre czyny, ciche, ukryte,  
 Wpływem przesłódkiej swojej potęgi  
 Coraz to większe i szersze kręgi  
 Wciąż zataczają. Dobro nie ginie,  
 Lecz się pomnaża w każdej godzinie.  
 Więc siejmy dobro, siejmy je wszędzie!  
 Z tej siejby owoc stokrotny będzie. L. E.

## Czego nam dzisiaj potrzeba.

Kiedy Zbawiciel nasz najukochańszy raz pewnego przybył w gościnę do sióstr wskrzeszonego Łazarza Marji i Marty, Marja usiadła u stóp Boskiego Gościa i z uwielbieniem patrząc w Jego twarz słuchała pilnie Jego nauk, by potem je w czyn wprowadzić, podczas gdy Marta zbytnio zajęła się sprawami materjalnemi, krzającą się około przyjęcia. Wtedy zganił ją dobry Mistrz, mówiąc: „Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu. Ale jednego potrzeba. Marja najlepszą cząstkę wybrała, która od niej odjęta nie będzie“ (Łuk. 10.)

W tej scenie z życia P. Jezusa jest tyle pożytecznych myśli, że warto się nad niemi zastanowić.

Marja jest obrazem duszy pobożnej, a Marta duszy zajętej sprawami doczesnemi i obojętnej dla spraw Bożych czyli wyobraża nam dzisiejszy świat.

Chrześcijanie nowocześni zanadto zajmują się sprawami ziemskimi, zaniedbując życie religijne. Dusza nasza wszyskiem się zajmuje tylko nie Jezusem, Jego wolą i przykazaniami. A tymczasem jednego jej tylko potrzeba Jezusa! Potrzeba nam kochać jedynie Jezusa, obrać go sobie za cel swój i ideał i, jak Marja, „siadłszy u stóp Jego, wpatrywać się weń“, by stamtąd, z Jego Boskich słów<sup>y sta</sup> czerpać wzór i moc do naśladowania Go i pracowania dlań.



Chrystus Pan wyraźnie mówi, że potrzebne nam jest zająć się Nim wyłącznie, a wszystko inne będzie przydane; „Szukajcie najpierw królestwa Bożego“ t. j. panowania mego w was, „a wszystko inne będzie wam przydane“.

Zaiste, Chrystus P. jest „najlepszą częstką“, jaką nietylko katolik, ale każdy człowiek, może sobie w życiu obrać, i to tembardziej, że nie będzie ona nam nigdy odjęta, gdyż cała wieczność polega na posiadaniu Jezusa, na — że tak powiem słowami Ewangelisty, — „siedzeniu przy Jezusie u stóp Jego Boskich i zachwycaaniu się Nim“ jako Bogiem.

Zbawiciel nasz zatem, jak Sam świadczy o Sobie, stanowi dla nas tercjarzy częstkę najlepszą, od której lepszej nigdy nie znajdziemy.

Nic ziemskiego nie zdoła nam tej Boskiej „Czastki“ zastąpić, ani sława, ani majątek, ani piękność, ani rozkosze zmysłowe. Bo to wszystko może być naszym udziałem tylko przez lat kilkadziesiąt, najwyżej w czasie tego krótkiego żywota; podczas gdy tam, w wieczności, jedynie Bóg będzie celem naszego życia.

Właściwe życie tzn. nieśmiertelne jest dopiero w niebie i polega na pełnem miłości zjednoczeniu naszym z Jezusem, prawdziwym Bogiem naszym. A zatem jeśli życie wieczne, nieśmiertelne, do którego powołani jesteśmy, polega na posiadaniu przez miłość Jezusa, to czyż my w tem krótkim i przelotnem życiu możemy mieć za cel kogo innego niż P. Jezusa? Nie. Chrystus P. nas uczy, że jak w przyszłości On sam będzie naszą częstką, tak też i obecnie powinniśmy Go sobie obrać na wyłączny swój cel i ideał.

Popatrzmy na Marię; za cóż Pan Jezus ją chwali, jeśli nie za to, iż wybrała Jego towarzystwo i wołała z Nim przystawać i słuchać słów Jego.

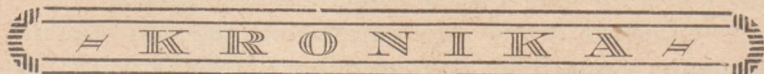
Na tym przykładzie tych dwóch sióstr tak od-

miennie ustosunkowanych do Chrystusa P., który przybył do nich w gościnę, należy nam się uczyć, jakie my mamy zająć stanowisko wobec Niego.

Prawie wszyscy, można powiedzieć, jesteśmy do-tychczas Martami zdala znajdując się od Zbawiciela. Ale z łatwością możemy stać się Marjami przez zbliżenie się do Niego i wybranie zasad i nauki Jego za swoje. Specjalnie zaś tyczy to nas tercjarzy, którzy naśladować się staramy św. Franciszka w jego zjednoczeniu się z Boskim Mistrzem naszym.

W życiu codziennem zawsze miejmy<sup>a</sup> przed oczyma postać Jezusa, dookoła której znajdują się Marja i Marta. Marta wskazuje nam swym przykładem, jak nie mamy się zachowywać w stosunku do Jezusa, tzn. ostrzega nas przed obojętnością względem Niego, Marja zaś uczy nas, jak mamy postępować względem Niego. Nie zatapiajmy się w doczesności, jak nasza siostra, świat, ale zajmijmy tem czego nam jedynie na tej ziemi potrzeba: miłością nadprzyrodzoną Jezusa Chrystusa.

*Adam Benel.*



## **Poznań.**

**Uroczyste przyjęcie do profesji** — poprzedzone 3-dniowymi rekolekcjami pod kierownictwem O. Dyrektora — odbyło się w dniu 29 czerwca b. r. Rano o godz. 8 odprawił O. Dyrektor uroczystą mszę św. w intencji mających być przyjętymi do profesji, podczas której pienia religijne wykonał chór sekcji eucharystycznej. Dopuszczono do profesji 8 braci i 20 sióstr.

Po południu po niesporach zebrali się nowicjusze i nowicjuszeki wraz z zarządem w kaplicy Najśw. Serca Pana Jezusa, poczem O. Dyrektor przy śpiewie „Kto się w opiekę“ wprowadził uczestników uroczystości pod sztandarem przed główny ołtarz, który tonął w powodzi kwiatów i świateł. W krótkim przemówieniu wskazał O. Dyrektor na doniosłość powołania do III Zakonu św. O. Franci-



szka szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy to ludzie nabożnych naogół wyśmiewa się temwięcej, gdy wstępują do organizacji takiej — jak tercjarstwo. Właśnie dlatego mamy zadokumentować, iż wiary katolickiej się nie wstydzimy i mamy sobie za wielki zaszczyt przynależenia do gromadki franciszkańskiej, aby podobnie jak jej wielki Założyciel — przedewszystkiem dobrym przykładem jeszcze innych do szeregów tercjarskich zachęcić. Oczywiście nie wystarczy założyć szkaplerz i pasek i być wpisanym do księgi głównej, ale życie nasze niechaj będzie najlepszym dowodem, iż zdajemy sobie sprawę z ważności składanej dziś profesji i chcemy być dobrymi dziećmi św. O. Franciszka.

Podniosła ta uroczystość, której przyglądały się całe rzesze wiernych nienależących do III Zakonu — zakończyła się zaintonowaną przez O. Dyrektora pieśnią: „Ojcze Ubogich”.

Po uroczystości kościelnej odbyła się herbatka towarzyska w salce przy kościele OO. Franciszkanów, którą oprócz O. Dyrektora zaszczycił swą obecnością przybyły z Japonji O. Kornel Czupryk. Tenże misjonarz mówił w bardzo piękny sposób o zwyczajach ludzi z kraju „wschodzącego słońca” i „kwitnącej wiśni” i chociaż mała tylko garstka Japończyków wierzy w prawdziwego Boga, to jednakże jest to naród mający w sobie tak wkorzenione poczucie uczciwości i sprawiedliwości, że może nam od urodzenia katolikom posłużyć jako wielki przykład. O. Kornel prosił wszystkich obecnych o gorące modlitwy za misje katolickie w Japonji i wyraził przekonanie, że poznańskie tercjarstwo o tym ważnym obowiązku wspierania misyj nie zapomni, czego najlepszym dowodem jest fakt, że corocznie przekazujemy do Japonji poważne sumy zbierane w czasie miesięcznych uroczystych nabożeństw misyjnych.

Następnie jedna z nowicjuszek wręczyła Czcigodnemu O. Misjonarzowi, O. Dyrektorowi oraz S. Przełożonej piękne wiązanki białych róż — jako dowód wdzięczności za poniesione przez nich trudy. W miłym nastroju rozeszli się wszyscy już o późnej godzinie do swoich domostw i niewątpliwie każdy z obecnych, a szczególnie nowo przyjęci profesji i profeski z przyjemnością wspominać będą chwile tej podniosłej uroczystości.

L. Spiżewska

Sekretarka.

### Sprawozdanie.

Ropczyce 1. VI. 1936.

Nasza duchowna rodzina seraficka św. Ojca Franciszka liczy 145 członków ogólnie kobiet i mężczyzn, przeważają starsi. Od kilku jednak lat wyteżono siły w celu pozyskania młodszych do Zgroma-

dzenia by i wśród nich obudzić ducha św. Franciszka. Praca ta jednak zwolna postępuje, mamy w Bogu nadzieję, że św. Franciszek zapali w sercach parafjan naszych ogień gorliwości o chwałę Bożą i pociągnie ich do serafickiej naszej rodziny pod szkaplerz św. Bieda, czyny, który nas kiedyś może zasłoni przed gniewem Bożym. Oby św. Franciszek sprawił, by wielu zrozumiało jak wielkim jest III. Zakon i wzniosły cel Jego, w którym tak łatwo można się uświęcić i tyle zasług zebrać na niebo przez absolucje tyle razy w ciągu roku otrzymywane, przez udział we wszystkich zasługach Klasztorów i łaskach o których wielu nie wie, że w nich uczestniczy będąc członkiem III Zakonu. O jaka radość powinna napawać serca i dusze nasze drodzy bracia i siostry!

W naszej duchownej rodzinie zebrania odbywają się regularnie w każdą drugą niedzielę miesiąca pod przewodnictwem Przew. i drogiego nam a tak gorliwego Opiekuna i Pasterza parafji Ks. Dyr. Aleksandra Rogoża, który dbając o ducha gorliwości apostołskiej wśród członków Tercjarstwa, płomiennymi słowami zachęca, by czyny apostołskie braci i sióstr wskazywały drogę innym, miłości Boga i bliźniego. W tym też celu jak dobry Ojciec rok rocznie urządza Rekolekcje święte dla III Zakonu i sam je prowadzi przed uroczystością św. Ojca Franciszka, za które wielką dla Przew. Ojca Dyr. żywimy wdzięczność, za piękne i pełne głębokiej treści nauki, które nam tkwią w duszach na całe życie! — Z okazji uroczystości św. Franciszka po rekolekcjach mamy wspólną spowiedź św. w samą zaś uroczystość wspólna Komunia św. podczas uroczystej Mszy św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Aby uwieńczyć dzień ten, zwyczajnie co roku urządzamy piękną Akademię Franciszkańską składającą się z przemówienia Ks. Dyr., deklamacji jednej z młodszych członkiń, śpiewu i pięknej sztuki teatralnej. W ostatnich trzech latach odegraliśmy „Różę św. Elżbiety“ — „Ciernista droga“ ostatnio zaś w r. 1935 Żywot św. Małgorzaty z Kortony. Oprócz tego nasz III Zakon chcąc choć w drobnej części nagrodzić nadmierną pracę nieocenionego naszego Duszpasterza i Ojca Dyrektora obchodzi uroczystości dzień Jego Imienia, w którym cfiarują członkowie wspólną Komunię św. w Jego intencji i Mszę św., po południu zaś na zebraniu składa zarząd życzenia w obecności wszystkich członków i wielu zaproszonych gości, na zebraniu tem uroczystem młodsze członkinie zabawiają krótką wesołą sztuczką obecnych, przy której nie brakuje humoru i śmiechu.

Rodzina nasza św. Franciszka biblioteki własnej nie posiada, obecnie jednak członkowie III Zak. korzystają z czytania książek,



które pożyczają [w bibliotece parafjalnej założonej kilka lat temu przez naszego Ks. Dyr. Pasterza parafji. Ponadto prenumerujemy piśmko „Pochodnia Seraficka“ kilka egzemplarzy i „Dzwonek“, które to piśmko uchwalono wspólnie czytać na zebraniu u obranej do tego sekcycznej w każdym odcinku parafji.

Prowadzi też zarząd nasz książki terejarskie a to: Spis członków żywych, również umarłych, kronikę Zgromadzenia, księgę protokołów i kasową. Mszę św. zwyczajnie kilka razy w roku III Zakon zamawia w różnych intencjach często w większe uroczystości i święta. Ponieważ rodzina nasza terejarska jest biedna, przeto nie wiele zbierze pieniędzy, jednak w miarę możności wspomagamy najbiedniejszych.

Członkowie nasi zachęcani zawsze przez Ks. Dyrektora biorą czynny udział w życiu apostołskiem przez roznoszenie gazet katolickich, wielu z nich pracuje w Akcji Katolickiej założonej w parafji naszej już kilka lat temu przez Ks. Dyrektora. W tym roku na podany wniosek Ks. Dyrektora na zebraniu terejarstwo zajęło się wyszukaniem chorych w parafji na dzień 2 czerwca, w którym urządzono „Święto chorych“. Tak się obecnie przedstawia życie rodziny naszej serafickiej i jej rozwój, prawda, że skromna to praca ale systematyczna i wytrwała przyniesie kiedyś obfite plony. Zaznaczamy jeszcze, że bardzo kochamy drogę nam piśmko „Pochodnia Ser.“, tak ujmujące i piękne, za które składamy serdeczne „Bóg zapłać“, i życzenia tysiąc nowych prenumeratorów Poch. Ser.

Kończąc sprawozdanie składamy tą drogą podziękowanie Przewielebnemu Ks. Dyrektorowi za jego niestrudzoną pracę kapłańską jaką podejmuje na terenie parafji naszej, za wielką Jego troskę o zbawienie dusz swych owieczek, za wzór prawdziwy na jaki patrzymy życia Jego czynnego apostołskiego i za troskliwą opiekę, jaką otacza nasz III Zakon jako Dyrektor. Niech Ci Przew. Pasterzu nasz, Bóg za nas wynagrodzi! a Serce Boże błogosławi każdy Twój krok.

*Zarząd III Zakonu w Ropczycach.*

### ***Z żałobnej karty.***

Kongregacja III. Zakonu w Chełmnie (Pomorze) poleca modlitwom Braci i Sióstr swoje zmarłe Członkinie: s. Rychlewską Marję, s. Jabłońską i s. Bartkowską Marję.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie.



ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ”  
00. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.  
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

### Kalendarzyk na sierpień

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich  
(Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. s. św. Piotra w Okowach
2. **Niedz. IX po Ziel. Święt. i I sierpnia** — *M. B. Anielskiej*  
(odpust Porcjunkuli)
3. p. św. Alfonsa Liguorego b. d. K.
4. w. św. Dominika w.
5. ś. *N. P. Marji Śnieżnej*, bł. Cichego w. III. Z.
6. c. *Przemienienie Pańskie*, św. Kasyta II p. i Tow. mm.
7. p. św. Kajetana w., św. Donata b. m.
8. s. śś. Cyryjaka, Larga i Smaragda mm.
9. **Niedz. X. po Ziel. Święt., i II. sierp.** św. Jana Vianney w.
10. p. św. Wawrzyńca m., św. Jana z Alwerni w. I. Z.
11. w. śś. Tyburejusza i Zuzanny p. mm.
12. ś. św. Klary p. II. Zakonu Założycielki (A. G. Z. F.)
13. c. św. Hipolita i Kasjana mm.
14. p. *Wigilja Wniebowzięcia N. M. P. (post)*, bł. Sanktisa w. I. Z.
15. **Wniebowzięcie N. M. Panny** (A. G. Z. F.)
16. **Niecz. XI po Ziel. Św. i III Sierp.** — św. *Joachima Ojca N.M.P.*
17. p. św. Jacka w., św. Klary z Montefalko III Z.
18. w. św. Rocha w. III. Z. (Z. F.), św. Agapita m.
19. ś. Ludwika b. I. Z. św. Jana Eudes w. (Z. F.)
20. c. św. Bernarda w. d. K.
21. p. św. Joanny Franciszki wd.
22. s. *Wigilja św. Bartłomieja ap., Oktawa Wnieb. M. B.*
23. **Niedz. XII po Ziel. Św., i IV sierp.** św. Filipa Benicjusza. w.
24. p. św. Bartłomieja ap.
25. w. św. *Ludwika kr. w III Z.* (A. G. Z. F.)
26. ś. *Siedmiu Radości N. M. P.*, św. Zefyryna p. m. (A. G. Z. F.)
27. c. św. Józefa Kalasantego w.
28. p. św. Augustyna b. d. K.
29. s. *Ścięcie św. Jana Chrzciciela*, bł. Jana i Piotra mm. I. Z.
30. **Niedz. XIII po Ziel. Św. i I września**, św. Róży z Simy p.
- 31 p. św. Rajmunda w.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.